Dodatek do nr. 37. „KURJERA LWOWSKIEGO“.

Sprawa kukizowska.

Lwów 6. lutego.

(Dwudziesty dzień rozprawy — początek o g. 9.20.)

Na początku rozprawy dzisiejszej przewodn. zarządził odczytanie następujących pytań, które mają być postawione przysięgłym.

I. Pytanie główne. Czy oskarżona Marja z Polanowskich Strzelecka jest winną, że w zamiarze zabicia księdza Jana Tchórznickiego dla owładnięcia tegoż majątku ruchomego przez użycie gwałtu przeciw jego osobie, w nocy z 29. na 30. lipca 1888 w Kukizowie, zadała księdzu Janowi Tchórznickiemu w czasie snu, więc w sposób zdradziecko-podstępny, liczne uszkodzenia na głowę, na piersi i w szyję, przedsięwzięła przeto czynność do rzeczywistego wykonania zbrodni prowadzącą, a spełnienie zbrodni tylko dla niemocy, dla nadejścia obcej przeszkody, lub dla przypadku nie nastąpiło?

II. Pytanie dodatkowe w razie potwierdzenia I. pytania głównego. Czy oskarżona Marja z Polanowskich Strzelecka dopuściła się uczynku w pierwszem pytaniu głównem określonego pod okolicznościami szczególnie obciążającemi?

III. Pytanie wypadkowe w razie zaprzeczenia I. pytania głównego. Czy oskarżona Marja z Polanowskich Strzeleckich jest winną, że w nocy z 29. na 30. lipca 1888 w Kukizowie, ks. Janowi Tchórznickiemu, w celu owładnięcia tegoż majątku ruchomego przez czynne obrażenie gwałt zadała?

IV. Pytanie dodatkowe na przypadek potwierdzenia III. pytania wypadkowego. Czy przy użyciu gwałtu w pytaniu III. określonego, został ks. Jan Tchórznicki w ten sposób zraniony lub skaleczony, iż ciężkie przez to odniósł na swem ciele uszkodzenie, a nadto, czy rzeczywiście zabrano temuż ruchomy majątek wartości nad 300 gld. w. a.?

V. Pytanie wypadkowe na przypadek zaprzeczenia pierwszego pytania głównego i trzeciego pytania wypadkowego. Czy oskarżona Marja z Polanowskich Strzelecka jest winną, że w czasie od 29. lipca 1888 do 21. sierpnia 1888 zabrała w Kukizowie z zamkniętego miejsca z posiadania ks. Jana Tchórznickiego i bez zezwolenia tegoż dla własnej korzyści ruchomości, mianowicie papiery wartościowe, dukaty, talary i gotówkę w łącznej wartości nad 300 gld. w. a.?

VI. Pytanie główne. Czy oskarżony Aleksander Strzelecki jest winien, że bądź to banknoty, bądź papiery wartościowe, o których wiedział, że pochodzą z rozboju popełnionego w nocy z 29. na 30. lipca 1888 w Kukizowie na szkodę ks. Jana Tchórznickiego, choćby pomniejszej ilości lub wartości ukrywał lub zbywał?

VII. Pytanie wypadkowe na przypadek zaprzeczenia pytania VI. głównego. Czy oskarżony Aleksander Strzelecki jest winien, że bądź to banknoty, bądź to papiery w łącznej wartości nad 300 gld. w. a. ze świadomością, iż te rzeczy z kradzieży na szkodę ks. Jana Tchórznickiego w nocy z 29. na 30. lipca 1888 w sposób zbrodnię stanowiący popełnionej pochodzą, ukrywał lub zbywał?

Co do tych pytań zabiera głos prok. Pytanie główne, postawione odnośnie do Marji Strz. nie wyczerpuje oskarzenia, a przecież główna zasada przy stawianiu pytań jest ta, by pytanie główne wyczerpywało oskarzenie. Oskarzyłem panią M. Strz. z jednej strony o usiłowane rozbójnicze morderstwo skrytobójcze, a z drugiej strony o zabranie ruchomego majątku ks. Tch. połączone z ciężkiem uszkodzeniem tegoż ks. T.

W pierwszem pytaniu głównem znajduję wyczerpany tylko pierwszy fakt, ale nie widzę tego kryterjum objętego aktem oskarzenia, że zaszło tu ciężkie uszkodzenie ciała, połączone z rabunkiem. Dlatego postawiłbym dwa wnioski, a właściwie jeden wniosek co do poprawek, jakieby porobić można w pytaniach przez p. przew. ułożonych, drugi zaś alternatywny co do innego porządku pytań.

Poprawki, jakiebym proponował, dążyłyby do tego: w pierwszym pytaniu głównem zamiast słów: *dla owładnięcia* proponuję słowa *w zamiarze owładnięcia*, albowiem ustawa nasza robi różnicę między *celem* a *zamiarem*. Dalej po słowach: *w sposób zdradziecko podstępny* dodać: *gwałt a mianowicie.* Z uwzględnieniem tych moich poprawek pierwsze pytanie główne brzmiałoby jak następuje: Czy oskarzona Marja Strzel. winną jest, że w zamiarze zabicia ks. Jana Tch., w zamiarze owładnięcia jego majątkiem ruchomym przez użycie gwałtu przeciw jego osobie, w nocy z 29. na 30. lipca 1888 w Kukizowie zadała ks. T. w czasie snu, a więc w sposób zdradziecko podstępny, gwałt, a mianowicie, zadała mu liczne uszkodzenia w głowę, w pierś i w szyję, przedsięwzięła przeto czynność do rzeczywistego wykonania zbrodni prowadzącą, a spełnienie zbrodni tylko dla niemocy, dla nadejścia obcej przeszkody lub dla przypadku nie nastąpiło?

Jeżeli tak to pytanie będzie ustylizowane, w takim razie odpada potrzeba stawienia II. pytania dodatkowego, gdyż w pytaniu I. zawarte będą wszystkie okoliczności stanowiące istotę czynu rozbójniczego morderstwa skrytobójczego i zarazem wszystkie okoliczności obciążające. Jeżeliby przysięgli na to pytanie odpowiedzieli twierdząco, w takim razie trybunał miałby wszelkie kryterja i co do skrytobójczego morderstwa i co do rabunku. Ta stylizacja i z tego powodu wydaje mi się najodpowiedniejszą, że pp. przysięgli mogą wykreślać bez naruszenia stylistycznego sensu całości. Gdyby np. wykreślili słowa co do skrytobójczego morderstwa, to kryterja co do rabunku pozostałyby nienaruszone.

Co do pytania III. wypadkowego zgadzam się na jego stylizację, tylko z poprawką słów: zam. *w celu* proponowałbym: *w zamiarze.* Co do pytania IV., zamiast: *został zraniony i skaleczony*, powiedziałbym: *Marja Strz. w ten sposób księdza Tch. zraniła i skaleczyła.* I dalej nie *zabrano*, tylko: *Mr. Strz. zabrała.*

Przew. A jeżeli to nie ona?

Prok. To jest moje zapatrywanie. Co do pytania V. prosiłbym o dodatek mały, ale esencjonalny, a mianowicie przed słowem *ruchomości* dodać *obce.* To byłaby jedna alternatywa co do zmiany pytań. Sądzę jednak, że możnaby i w inny sposób ułożyć pytania. Mamy tu bowiem konkurujące dwie zbrodnie, a ustawa zezwala w takim razie na rozdzielenie pytań. W takim razie proponowałbym co do pani M. Strz. postawienie następujących dwóch pytań głównych: I. Czy M. Strz. winną jest, że w zamiarze zabicia ks. Tch. zadała mu w czasie snu liczne uszkodzenia na głowie, piersi i szyi i dopuściła się przez to czynności do rzeczywistego wykonania zbrodni skrytobójczego morderstwa prowadzących? — II. Czy M. Strz. winną jest, że w zamiarze owładnięcia majątkiem ks. Tch. przez użycie gwałtu zadała mu podczas snu w sposób zdradziecko podstępny gwałt i zabrała jego ruchomy majątek? W takim razie pyt. III. byłoby równem obecnemu pyt. V., reszta zaś pozostałaby tak jak jest, tylko z poprawkami, przezemnie proponowanemi.

Dr. Roiński. Obrona niema nic do zarzucenia pytaniom przez wys. trybunał postawionym, niema też nic i przeciw poprawkom, proponowanym przez p. prokuratora. Tylko z czysto jurvdycznego stanowiska wątpię, czy postawienie nowych pytań, w drugim wniosku p. prok. sformułowanych, da się usprawiedliwić. Rozdziela się tu jeden fakt na dwie zbrodnie i usiłowanego morderstwa i rozboju. Zdaje mi się, że oba te zarzuty implicite mieszczą się już w I. pyt. o usiłowane skrytobójcze morderstwo rozbójnicze. Zresztą, jak już oświadczyłem, obrona wnioskom p. prokuratora wcale się nie sprzeciwia.

Celem powzięcia uchwały nad wnioskami prokuratora, przewodniczący przerywa o 3 kwadr. na 10. rozprawę do godziny 11.

Po pauzie przewodniczący ogłosił uchwałę trybunału, iż odnośnie do uczynionych przez prokuratora wniosków co do zmian w postawionych pytaniach, trybunał przychylił się zmienić niektóre ustępy pytań a mianowicie: Wyeliminować II pytanie, w skutek tego III pytanie przychodzi na drugie miejsce, a konsekwentne dalsze pytania zmieniają swój porządek. Prokurator domagał się, aby w pytaniu głównem zmienić słowa „w zamiarze owładnięcia“, a dalej, aby w pytaniu I. gł. była umieszczona okoliczność, iż zadane zostało ks. J. Tchorznickiemu ciężkie uszkodzenie. Otóż trybunał nie mógł się przychylić do tego żądania, ponieważ miał na oku § 318 o p. k., że pytanie główne ma zawierać znamiona ustawy o popełnionym czynie, a dodatki są o tyle dopuszczalne o ile dla dokładności pytania są potrzebne. Pytanie postawione przez trybunał zawiera w zupełności kryterjum zbrodni. Co się tyczy oburzających okoliczności, aby przysięgli o nich orzekali, trybunał uznaje je za zbędne, gdyż te są potrzebne jedynie dla trybunału, celem wymiaru kary. Co do żądania prokuratora, ażeby w pytaniu V. względnie IV. umieścić słowo „w zamiarze“ zamiast „w celu“ trybunał nie przychylił się, ponieważ słowo to zostało użyte w myśl ustawy — i rzeczywiście nie rozchodzi się w tym momencie o zamiar — ale o cel.

Dalej żądał p. prokurator w pytaniu głównem I. i wypadkowem dodanie słów „przez p. Strzelecką“ — trybunał jednak odrzucił ten dodatek, ponieważ tu tylko jedna osoba została o ten czyn oskarżona.

Co do zmian w pytaniu ostatnim, zamiast daty „w nocy z 29. lipca na 30. lipca“ na „w czasie od 29. lipca do 21. sierpnia“ trybunał się zgodził.

Prokurator wskutek nie przyjętych przez niego zaproponowanych zmian, zastrzegł sobie ewentualne zażalenie nieważności.

Prok. Wysoki trybunale i szanowni panowie przysięgli! Przystępując do spełnienia najważniejszego kroku oskarżenia, do wniosków ostatecznych, uprzedzam, że daleki jestem od zamiaru wpływania na uczucie. Wolno to czynić z kazalnicy, z katedry lub trybuny, ale nie tu, gdzie idzie o słuszny wymiar sprawiedliwości. Z jednej strony na szali tu leży krzywda doznana przez jednostkę, czy przez ogół przez zamach zbrodniczy, krzywda domagająca się zadośćuczynienia, a z drugiej strony stoi przed nami obywatel wolny, którego wolność i życie są w grze, a to są takie dobra, które raz utracone już nie znajdą restytucji. Ramię sprawiedliwości jest nieubłagane, chłodne, łamie życie i przyszłość człowieka w imię zasad i praw porządku społecznego. By sprostać temu obowiązkowi sprawiedliwości, trzeba się zaprzeć wszelkich uczuć i względów. Chłodna rozwaga i rozumowania oparte na faktach i dowodach winny kierować wymiarem sprawiedliwości. Tak właśnie i ja będę postępował. Nie dostała mi się w udziale wymowa porywająca, ale gdybym nawet był w stanie porwać was, nigdybym tego nie uczynił, albowiem skutki mogłyby być straszne — werdykt niesprawiedliwy.

Będę więc przemawiał chłodno, będę się starał przekonać was, a jeżeli padnie tu z ust moich słowo przykre, to ci, do których się ono odnosi, wybaczą mi, bo ja dochodzę prawdy. Zbrodnia narusza podstawy porządku społecznego. Każda zbrodnia, to objaw choroby na organizmie społecznym i wymaga radykalnego usunięcia, by nie zgangrenował całości. Pozwolę sobie tu małe porównanie. Operator chirurg, powołany do leczenia, nie ogląda się, czy ma przed sobą mężczyznę, czy kobietę, starca czy dziecię, pana czy żebraka. Pewną ręką zapuszcza lancet w najtkliwsze części ciała, wycina raka i uzdrawia organizm. Tak winni postępować ci, których ustawa powołuje do wymiaru sprawiedliwości. Nie wolno im oglądać się, kto ostatecznie stanie pod oskarżeniem i padnie pod jej ciężarem. Sprawiedliwość nie zna różnic.

Tą drogą postąpiono dotąd w sprawie obecnej. Na donos o popełnionej zbrodni wydelegowano komisję, przeprowadzono dochodzenie, podejrzenie padło z początku na innych ludzi, więc ich uwięziono, lecz wkrótce przekonano się, że podejrzenie było fałszywe. Ujawniły się poszlaki tak dalekonośne, że chociaż rozchodziło się o kobietę z wyższych warstw społecznych i o jej syna, jej jedyną nadzieję, uwięziono ich. Stało się to na wniosek prokuratora za zgodą sędziego śledczego. Oni obaj mogli się mylić — odwołano się do Izby radnej, która zbadawszy jak najskrupulatniej ówczesny stan sprawy, przychyliła się do wniosku prokuratora o wdrożenie śledztwa.

Chociaż od tej uchwały Izby radnej właściwie nie ma już żadnej apelacji, to przecież rodzina obwinionych odwołała się wyżej. Najwyższa w naszym kraju magistratura sądowa — wyższy sąd krajowy, gdzie siedzą najwybitniejsi sędziowie, trzykrotnie miał w ręku akty tej sprawy. Gdyby się była znalazła jakakolwiek prawna podstawa

do nsunięcia śledztwa, to pewnie byłoby to uczynionem. Przedstawiam wam to panowie, w tym jedynie celu, by wykazać, że w sprawie tej postąpiono z całą sumiennością.

Gdy po ukończeniu śledztwa przedłożono mi akta, odczytałem je. Co są akta, panowie? Martwy materjał, protokoły, bez życia i kolorytu. Nie znałem wtenczas jeszcze ani oskarżonych, ani świadków, nigdy w życiu nie miałem z nimi żadnej styczności. Jak dalece ten materjał papierowy różnił się od rzeczywistości, przekonałem się najlepiej, gdym sam osobiście udał się do Kukizowa. Znalazłem szaloną różnicę między tem, com wiedział ex actis, a tem, cem rzeczywiście zobaczył. Mając na oku tylko podstawy prawne i ten materjał zebrany w śledztwie, wniosłem akt oskarżenia.

Oparłem oskarżenie na licznych podejrzeniach, ale już w akcie zaznaczyłem, że są to tylko poszlaki i że tylko przy rozprawie głównej będzie można ocenić, czy na ich podstawie można będzie wydać wyrok potępiający.

Dopiero rozprawa nadała jej życie, rozprószyła wątpliwości, rozświeciła stan rzeczywisty i ujawniła prawdę, o ile to było możebnem. Otóż licząc się z tym obrazem i świadom obowiązków publicznego oskarżyciela odstąpiłem od oskarzenia co do rozbójniczego morderstwa odnośnie do Aleksandra Strzeleckiego, ścieśniając je tylko do zbrodni rabunku, ale na tej podstawie też podtrzymują oskarżenie w całej pełni co do Marji Strzeleckiej.

Nie będę się wdawał w rozbiór każdego pytania szczegółowo, chwytam się tylko pytań głównych, dalsze bowiem są tylko konsekwencjami tego, co omówię.

Chcąc omówić pierwsze pytanie główne, które zostało tu odczytane i przed każdym z panów leży napisane, muszę się zwrócić do przedmiotowej istoty czynu. Ja, proszę panów, należę do starej szkoły prawników, która rozróżnia w każdej zbrodni podmiotową i przedmiotową istotę czynu, zdaje mi się nawet, że utrzymać podział ten będzie obecnie dogodnie.

Czy i jaka zatem została popełniona zbrodnia? Przypatrzmy się. Ks. Tchórznicki staruszek 85-letni, zdrów na ciele i umyśle, udaje się na spoczynek; nic mu nie brakuje, zasypia. Czy w chwili ułożenia się do snu był on odurzony, czy nie, dzisiaj dociec trudno. Nie twierdzę, żeby ks. Tch. odurzono jakim narkotykiem, jak to twierdziłem w akcie oskarżenia na podstawie orzeczenia lekarskiego. Sądzę jednak, że jakiś odwar maku, lub skromna doza rumu wystarczyły, ażeby ks. Tch. zasnął snem twardym, a pamiętajmy, że starzy ludzie nie zasypiają tak twkrdo, jak Handzia Michalicka. Cóż się dzieje? W nocy, gdy księżyc świecił, czy nad ranem, ja sądzę, że nad ranem, ks. Tch. budzi się, znajduje się na ziemi krwią zalany i widzi drzwi wszystkie otwarte na oścież. Mógł to widzieć, albowiem zauważyć trzeba, że pokoje, w których mieszkał, nie są pokoikami nawet, ale klateczkami, tak, że leżąc w łóżku w jednym pokoju, mógł widzieć wszystko na przestrzał, drzwi bowiem znajdują się w jednej linji. Już wtedy pomyślał sobie ks. Tch.: „Oto byli goście". Co to znaczy? Oto, że byli tu złodzieje, rabusie, źli ludzie. Ks. Tch. przeszukano zrana, na razie znalazłszy wszystko w pozornym ładzie. Nawet ów zegarek leży. Później spostrzega się brak ubrania, pularesa jednego i drugiego, moszonki, torebki, gotówki, nie ma klucza, brakuje 75.000 gld. w efektach i 5.000 gld. w gotówce, zresztą nie wiadomo, czy nic mu więcej nie brakuje, to jest bardzo wielka kwestja, bo jeżeli ks. Tch. przed dwoma laty się obliczając, znalazł 200.000 gld. majątku, więc to, co po wypadku znaleziono, daleko po za tą sumą pozostaje. Przypadek jest tu naturalnie zupełnie wykluczony i nie pojmuję, jak ludzie inteligentni nawet, mogli na jedną chwilkę przypuszczać, że tu nie zachodził wypadek rozbójniczego zamachu. Dopuszczono się oczywiście zbrodni. Gdyby to był kto inny, zapytałby się ktoś może, czy tu nie działała chęć zemsty, niechęć osobista? Ale to starzec, który żył cicho w swoim domku, wrogów osobistych nie miał żadnych, pozostaje tylko jedynie, że zbrodnię popełniono dla zysku. Dlatego w pytaniu głównem, cel ten jest uwidoczniony.

Że zaś to było skrytobójcze morderstwo, to nie ulega wątpliwości, gdyż czyn został spełniony w nocy, na księdzu, który spał jak dziecko i pod takimi warunkami, że skrytobójstwo nie ulega wątpliwości, a gdy dodamy kwestję herbaty z rumem, wprawdzie nie wyjaśnioną, to skrytobójstwo jest tembardziej uzasadnione. Chodzi jednak o dalsze kryterjum co do zamiaru zamordowania ks. Tch. Tu nie potrzebuję wiele słów tracić. Kto wobec starca śpiącego tak działa, że czaszkę mu rozbija, żebra mu łamie, ten działa z całą świadomością i rzeczywiście sprawca tej zbrodni mógł być pewny owej nocy, że ofiara już nie żyje — jeżeli się stało inaczej, to było to po za obrębem woli zbrodniarza, to już zdziałała opatrzność, silne zdrowie ks. Tch. — w każdym razie było ciężkie uszkodzenie ciała, wobec czego panowie możecie z całym spokojem sumiennie pytanie zatwierdzić.

Lecz kto był sprawcą? By zupełnie obcy człowiek, włóczęga lub żydzi dopuścili się tej zbrodni, absolutnie musi być wykluczonem; ludzie z profesji, jak to opisał Tomczuk, ten personifikowany zbrodniarz, inaczej postępują. Ci zaopatrują się w rewolwery, noże, etc., wchodzą do pomieszkania, otwierają okno, ażeby zabezpieczyć sobie odwrót, i czy obcy sprawcy nie byliby bez miłosierdzia mordowali, i wszedłszy do ks. Tch. gdyby był tylko mruknął, nie byliby mu czaszki na 10 części rozbili?

Wszak wiemy, że sprawcy nie przeszkodzono. Noc była cicha, cisza w około, sprawca mógł czynić co chciał. Taki obcy sprawca byłby szukał pieniędzy na piersiach księdza, w sienniku, a tymczasem ks. Tch. wygramolił się na łóżko zupełnie nie naruszony; chociaż oskarżona wspominała w ostatniej chwili, że szukali w sienniku, czy obcy byłby zabierał, jakby na śmiech, rzeczy wartości zaledwie 5 zł., zawijał w kapę z łóżka, i zanosił do masztarni, nie poprówszy poprzednio, a przynajmniej kieszeni nie przeszukawszy, a następnie rozrzucał torbeczkę i surdut, przecież to byłoby wbrew najprostszej loice pospolitego zbrodniarza. To też wykluczam takich jak Łuć, Krajewski, Jajko, ale nie chcę się nawet nad tem rozwodzić, co tu przytaczano i zarzucano Luciowi, chociaż wobec oświadczenia ks. Dyhdalewicza na chwilę sam się zawahałem, co do Łucia, ale spostrzegłszy chłopaka z głupkowatą miną, z idjotycznym uśmiechem, z jego odpowiedziami pełnemi otwartości, jak niemniej co do Krajewskiego, przyszedłem do przekonania, że wszystko to są komedje i bajki, strasznie niezgrabnie ułożone.

Sądzę, że ktokolwiek głębiej się zastanowi, przyjdzie do przekonania, że cały ciężar podejrzeń pada na p. Marję Strzelecką.

Prawda, to jest strasznie pomyśleć, strasznie wypowiedzieć, a jeszcze straszniej ująć w wyrazy wyroku, że to p. M. Strzelecka spełniła, gdyż chodziło tylko o włos, a mogłaby być skazaną na śmierć — i na takie twierdzenie włosy na głowie powstają! Niestety, według mego najgłębszego przekonania, wierzę w to, że tak jest! (Pije wodę.)

Powiedziałem panowie, że wierzę w to, a teraz przedstawię wam w krótkości obraz, jak sobie przedstawiam spełnienie czynu.

Noc była ciemną, nikt nie czuwał, nikogo obcego wokoło, parobcy śpią. P. Marja Strzelecka wychodzi niepostrzeżenie, drzwi nie skrzypią, Hania spi. Idzie do księdza, otwiera zasówkę i dostaje się do znanego miejsca, mając w ręku młotek, nie nr. 5 ani 7, ale młotek od cukru o długiej rączce i wprost uderza księdza w głowę, chwyta go jedną ręką za gardło, drugą bijąc go. Widząc, że ks. Tchorznicki jest ubezwładniony, mając klucz ze sobą (gdyż jestem pewny, że miała klucz inny od dawna) zabiera się do wybierania pieniędzy. Zabrawszy, zanosi do lokalu komisyjnego, do drugiego pokoju — tu zasłania okno kołdrą lub innym przedmiotem, przystępuje do sortowania rzeczy, wraca, część składa do *librum ordinationum*, resztę zabiera ze sobą. Wszystko zostawia w porządku w tem przeświadczeniu, że ks. Tch. nie żyje — i wszystko jest zapozorowane — dlatego ten wzorowy porządek. Następnie nie posela po księdza, ale każe mu zanieść kawę, a na wiadomość, że ksiądz Tch. żyje, posela po Aleksandra, jemu zwierza się po francusku i błaga o pomoc. Syn stara się zacierać ślady zbrodni. To jest obraz czynu.

Powiedzieć, że to p. Marja Strz. była tą kobietą, jest istotnie straszne, kobieta, która żyła w przyjaźni z księdzem, długoletnie pożycie, tysiące nici łączyły ich, temu trudno uwierzyć i sam ks. Tch. w śledztwie i tu niedopuszcza, jak się wyraził, aby kobieta rzucała się na mężczyznę, na księdza

Szanowni panowie! Zbrodnia nie zna różnicy, nie ma loiki, nie ma sumienia! To są rzeczy przed któremi często stoimy jak przed wielkim znakiem zapytania — ale w tym wypadku widzę dokładnie, że tak się stało!

Nie wątpię, że p. Marja Strzelecka wyszedłszy z zacnego i powszechnie znanego domu szlacheckiego, odebrała wykształcenie, które zdolne było opancerzyć ją przed chciwością prowadzącą do zbrodni, wierzę w to zupełnie — jednak droga życia jest długa — różne stosunki z najlepszego ziarna rzuconego wyradzają złe.

Pobyt zbyt długi w Kukizowie w towarzystwie męża dziwaka, który miał stajnię jak pałac, a dom mieszkalny jak chatę, i w obecności takiego księdza, brak towarzystwa innego, zatraciły w niej szlachetniejsze poczucie. Prawda, mówiono, że to osoba pobożna, chorych odwiedza, ale to nie zawsze stanowi wartość moralną. Wszystko to odbiło się na charakterze p. M. Strz. którą tu widzimy, że jest kobietą dziwnie ostrą, stanowczą i niezwykle zdecydowaną. Charakter jej nie był zbyt otwarty, jak tu siostra p. K. przedstawia. Osoba, która w pierwszej chwili uwięzienia, w tak strasznej chwili posuwa się do twierdzenia, *„mogła przecież dać mu silną herbatę, a nie potrzebowała mordować"*, osoba taka straciła już podstawę moralną.

Przypuścić o samej sobie, że mogła w inny sposób okraść, już tem samem potępia się. W prawdzie twierdzi następnie, że ktoś z rodziny poddał takie zdanie, że jej to suggestowane zostało, ale ja wątpię, ażeby mógł kto z rodziny tak mówić. Widać, że to była myśl ciągła, i że w takiej chwili było to z wnętrza wypowiedziane. Szanowni panowie, musiałem mówić o charakterze oskarżonej, gdyż charakter nieraz decyduje o przekonaniu przysięgłych. Ale powiedzie: Daj fakt! Zajrzyjcie w tajniki stosunku p. M. Strzeleckiej z ks. Tch., z którym od tyle lat żyje, wie że ks. Tch. posiada majątek, widzi, że go systematycznie okradają, gdyż wiedziała, że w r. 1885, okradziono ks. Tch. Cóż się dzieje? Ks. Tch. ginie oblig. l. 1142 ona podejmuje pieniądze, a ks. Tch. o tem nie wie.

(Ciąg dalszy w nr. 38.)

Telegramy „Kurjera Lwowskiego"

Poznań 6. lutego. Dziś odbył się pogrzeb śp. Magdzińskiego w Bydgoszczy przy licznym udziale nawet Niemców. Nad grobem miał mowę ks. Stablewski.

Wiedeń 6. lutego. W przeddzień pogrzebu arcyksięcia stawał przed cesarzem leśniczy z Majerlingu nazwiskiem Wendinger, i opowiadał szczegóły dwudniowego pobytu arcyks. Rudolfa. Wiadomość o samobójstwie „nadleśniczego" z Majerlingu jest bajką. Żadnego nadleśniczego tam nie było.

Potwierdza się, że cesarzewicz pozostawił 5 listów pożegnalnych. Wszystkie pisane są pod wpływem silnego postanowienia skończenia ze światem.

Wiedeń 6. lutego. Kolej północna skłoniła się wreszcie do obniżenia o 33 prc. taryfy przewozowej na drzewo galicyjskie.

Budapeszt 6. lutego. Policja tutejsza poszukuje dwóch młodzieńców z inteligentnej klasy, którzy podczas niedawnych rozruchów odgrywali rolę podżegaczy tłumów. Jeden z nich kazał burzyć wystawę handlu Calderoniego w ul. Wacowskiej, a drugi przed kamienicą dep. Ugrona wzywał do plondrowania.

W Kołoszwarze (Siedmiogród) uliczne awantury trwały jeszcze onegdaj. Przybyło tam kilkadziesiąt uczniów ze szkoły agronomicznej w Kolozsmonostor, zerwali orła z koszar i wspólnie z farmaceutami wybijali w nich okna. Wojsko było skonsygnowane, ale nie wystąpiło. Policja rozprószyła młodzież.